



Historia Wianków

2024-06-19

Przeglądając „Czas” z 25 czerwca 1876 r., znajdziemy niepodpisany felieton, którego autor zastanawiał się nad charakterem oraz znaczeniem krakowskich Wianków. Porównując Wianki z pochodem Lajkonika, twierdził, że Konik Zwierzyniecki gromadzi „lud mieszczański i lud wiejski, jakiś odrębny, charakterystyczny, tradycyjny”. Natomiast Wianki przyciągają „tylko tłumy ciekawych” i to głównie z „wyższych i średnich” warstw oraz „kucharki w towarzystwie żołnierzy i wszędzie się wciskających gaminów ulicznych”.

Autor felietonu przyznawał, że „jeszcze gdzieśgdzie w cichości puszcza dziewczyna wianek na Wisłę, ale cały obrzęd Wianków koncentruje się na publicznym obchodzie [...] i więcej też idzie o ogień sztuczne, śpiewy i muzykę niż o wianki”.

Niewątpliwie przywilejem gazetowych felietonistów jest krytykowanie wszystkiego i wszystkich. Warto jednak zastanowić się, czy jego negatywna opinia o Wiankach była uzasadniona?

Jak stare są Wianki?

Przede wszystkim trzeba przyznać, że Ambroży Grabowski, arcyznawca i arcymiłośnik Krakowa powątpiewał w starodawność tego zwyczaju. W 1850 r. pisał: „Od lat może trzech przeniknął zwyczaj do nas przybyły z Warszawy, gdzie od lat dawniejszych istniał, że dziewczęta z klasy służących, pragnące wyjść za mąż, celem dowiedzenia się, która prędzej do ołtarza ślubnego poprowadzoną będzie, puszczały na płynącą przy górnych młynach Rudawy deszczułki, na których wianek i niekiedy zapalona tkwiła świeczka łożówka [...] Z lat kilka lub kilkanaście mniemać będą, że ten zwyczaj puszczenia wianków na Rudawę pochodzi z dawnych, starożytnych czasów, kiedy tymczasem jest on tylko naśladowaniem i powtórzeniem zwyczaju, jaki panuje w Warszawie, i jest tylko świeżo wprowadzoną nowością”.

Czy wielki autorytet, jakim niewątpliwie był Ambroży Grabowski, miał rację? Wielu piszących o krakowskich Wiankach chętnie powołuje się na jego opinię. Jeżeli rzeczywiście tak było, to importowany z Warszawy zwyczaj zdumiewająco szybko i głęboko wpisał się w świadomość krakowian. Potwierdza to „Czas”, który donosił 24 czerwca 1852 r.: „Dziś jako w wilię ś. Jana puszczano wianki, a lubo zwyczaj ten starożytny nie bywa obchodzony w mieście naszym (!) z taką uroczystością jak np. w Warszawie, wszakże dzisiejsze puszczenie wianków liczniejszych niż innych lat ściągnęło widzów i uczestniczek”. Zapewne nie bez pewnej przesady gazeta zapewniała, że wieczorem 23 czerwca nad Wisłą i Rudawą „prawie wszystką płeć piękną miasta naszego puszczaącą wianki różnej (!) wielkości kształtu (!) i barwy za którymi szły w pogoń obecnej nie tylko nadzieje ale i łódki”. Jak widać zdaniem „Czasu” były Wianki w Krakowie „zwyczajem starożytnym”.

Zabawy pospólstwa

Jednak już sześć lat później „Czas” pokusił się na swego rodzaju sumaryczną ocenę przeszłości Wianków oraz ich aktualnej kondycji. W numerze z czerwca 1858 r. czytamy: „Jutro przypada wigilia św. Jana, dzień z którym wiąże się wszystkich niemal ludów mnóstwo zamierzchłych podań, poetyczną



barwą powleczonych, a które my po części jeszcze zachowujemy przez samą moc zwyczaju i powagi starożytności. Jest to dzień puszczania wianków, niewinnej igraszki, okrzyczanej przez jednych za zabobon, przez innych za barbarzyński zabytek. Zwyczaj ten stracił też od dawna wiele ze swego powabu, i co bywał niegdyś uroczystością publiczną, stał się skryty obrzędem. Nie śmiano puszczać wianka na Wiśle, żeby nie popaść w podejrzenia, iż się wierzy w gusła, a zresztą miano to przekonanie, że nie wypada mięszać (!) się do zabaw pospólstwa. Dla tego zamiast nad brzegi Wisły, udawano się cichaczem w jaki zakątek Rudawy, Prądnika, Piekietka lub Wilgi i tym drobnym strugom powierzano niebacznie symbol swojej przyszłości, bez względu na to, że takowy mógł niezastępowanie uwięznąć na mieliźnie”. Jak widać autor notatki przedstawił czytelnikom dziennika swoją wersję genezy i historii krakowskich Wianków.

Notatkę zamykała dość optymistyczna refleksja: „Słyszymy wszelako, że na jutro (gazeta ukazała się 22 czerwca, a więc w przeddzień Wianków) wybiera się wiele osób nad Wisłę na Zwierzyniec, że pozamawiano łodzie, na których miejsca piraci odbywać mają wyprawy z łupami uwitemi (!) z kwiatów i wstążek, a o zmroku jeden z większych okrętów wiślanych, zwanych w pospolitej mowie galarami, puści się spod klasztoru zwierzynieckiego z pochodniami i śpiewem, jakby na pożegnanie tego dnia tajemnic pełnego”.

Nieudane Wianki

Na kształt Wianków wpływały także sytuacja polityczna oraz nastroje mieszkańców Krakowa. Nie dziwny się więc, że brak informacji o ich organizowaniu w tragicznym 1863 r.

Kiedy zabrakło energicznego organizatora, Wianki wypadały słabo. Tak było m. in. w 1875 r., gdy „Czas” pisał „O wczorajszych „Wiankach” da się tyle tylko powiedzieć, że puszczano wianki. Zresztą nie było przygotowanych ani śpiewów, ani muzyki, ani ogni sztucznych. [...] Policja tylko zrobiła połów, albowiem odebrano sześć pistoletów od młodych ludzi, którzy nie mieli pozwolenia na ich posiadanie a strzelali z nich”.

Zupełnie inna była sytuacja w roku 1905. Przede wszystkim krakowska prasa doniosła, że „Z powodu nadzwyczajnych przygotowań pirotechnicznych, uroczystość doroczna „wianków” została odłożona do dn. 1 lipca br. W dniu tym w razie odpowiedniej pogody uroczystość odbędzie się bezwarunkowo”.

W 1905 r. organizatorem Wianków był krakowski „Sokół”, instytucja ciesząca się dużym, niekwestionowanym autorytetem. Dlatego też krakowianom nie pozostawało nic innego, niż spokojnie czekać na ukończenie „przygotowań pirotechnicznych”. Jak dowiadujemy się z ówczesnej prasy, nad którą roztaczała czułą opiekę c.k. cenzura (między innymi z jej polecenia na prapremierze „Wesela” zamiast „Bij Moskala!”, Jasiek musiał krzyknąć: „Bij wroga!”.), „kulminacyjnym punktem uroczystości było ostrzelanie małego „pancernika” ogniami sztucznym, oraz wybuch i zatopienie tegoż”. „Czas” nie precyzował, jaka bandera powiewała na wiślanym pancernikiem, ale krakowianie doskonale rozumieli intencje organizatorów. Jak donosiła prasa, krakowska publika „wołając »banzaj« nie szczędziła oklasków, nagradzając nimi wykonawcę „politycznego” widowiska. Nie mniej pięknie wypadły produkcje chóru na barwnie udekorowanym japońskimi lampionami galarze, który z wolna przejechał przed zgromadzoną publicznością”.



**Magiczny
Kraków**

Michał Kozioł